Cena numeru 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ CZWARTEK 10 CZERWCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 159

Za spoliczkowanie majora Hosera

odpowiadać będzie przed sądem były minister, gen. Malczewski.

Jak spędzają czas aresztowani generałowie w Wilnie?

Są bardzo zdenerwowani choć traktowani są z kurtuazją.

Wilno, 9 czerwca.

Wiadomość, że gen. Malczewski został w Wilanowie czy też w Warszawie pobity, okazała się fałszywą. Udało się to stwierdzić na podstawie oględzin lekarskich, zarządzonych przez komendę miasta Wilna. Na ciele gen. Malczewskiego nie zauważono żadnych śladów, świadczących o pobiciu go.

Niewątpliwie gen. Malczewski bardzo boleśnie odczuwa stan aresztowania i trzymania go w więzieniu. Silne zdenerwowanie dochodzi u niego do stanu półprzytomności. Stan jego nerwów dał powód do przypuszczenia o chorobie umysłowej.

Zupełnie nie opuszcza on celi, nie korzysta z prawa przysługującego spaceru. Przyjmuje tylko sędziego śledczego. Gen. Malczewski nie chciał dopuścić do siebie żadnego adwokata, podczas gdy inni uwięzieni generałowie mają swoich obrońców.

Generała Malczewskiego będzie bronił ktoś z urzędu. Odmówił on widzenia się z gen. Rozwadowskim, któremu pozwolono odwiedzić go w celi. Akt oskarżenia doręczono mu o godzinie 18 wieczorem dnia 28 maja.

Generał Malczewski oskarżony jest z par. 120 kodeksu karnego wojskowego, t. j. **o czynne znieważenie oficera.**

Generał Malczewski wypoliczkował majora Hosera, oraz zerwał mu szlify, gdy major Hoser odmówił wykonania rozkazu ministra.

W dniach najbliższych, a może już godzinach zostanie zwolniony z więzienia i odpowiadać będzie z wolnej stopy. W wyższych sferach wojskowych wyrażają pewność, iż **generał Malczewski zostanie uwolniony.**

Dziś w południe rozeszła się niesprawdzona, jednak prawdopodobna wiadomość, że gen. Malczewski został uwolniony i że wieczorem ma odjechać do Warszawy.

Gen. Rozwadowski zachowuje się z całym spokojem, chodzi na spacer, między 12-tą a pół do 1-szą. Bronić go będzie mecenas Szurlej z Warszawy.

Gen. Zagórski aczkolwiek korzysta z prawa przysługującego spaceru, to jednak **zdradza więcej zdenerwowania.** W swojej celi chodzi od kąta do kąta, względnie bezustannie pisze listy, które w wielkiej ilości rozsyła do różnych osób.

Gen. Jaźwiński popadł w stan apatji. Celi nie opuszcza, leży na łóżku i drzemie. Generał Jaźwiński zachorował podobno na żółtaczkę, którą ma w lekkiej formie. Ponadto jada bardzo dużo, gdyż nawet trzy obiady dziennie.

Obiad otrzymują w więzieniu generałowie z kasyna oficerskiego 6-go pułku. Wszyscy uwięzieni generałowie otrzymują połowę swoich gaży.

Prócz gen. Malczewskiego nikt jeszcze z pozostałych generałów nie dostał aktu oskarżenia.

Warto zaznaczyć, że stosunek służby więziennej i komendy więzienia do aresztantów jest bez zarzutu. Pozwolono im sprowadzać książki i gazety.



— Czy to pan wczoraj nazwał mnie idjotą?
— Żałuję bardzo, ale nie ja!

Rys. W. Drozdowski.

Katastrofalne powodzie w Rumunji.

Straszne spustoszenia na wsiach i w miastach.

Bukareszt, 9 czerwca.

Wielkie ulewy, trwające w ubiegłym tygodniu, sprowadziły na Rumunję wielką klęskę. Wywołały one wylewy rzek, tak wielkie, jak nigdy jeszcze w Rumunji się nie zdarzyły, a liczba ofiar w ludziach jest znaczna.

Zbiory w Rumunji bardzo ucierpiały. Wielkie masy wody zalały pola i częściowo zniszczyły zasiewy. Także w miastach i wsiach woda wyrządziła wielkie spustoszenia. Wiele miejscowości trzebaby zupełnie ewakuować. Ucieczka ludności i szczególnie zagrożonych okolic była bardzo utrudniona wskutek przerwania komunikacji na całym szeregu linji kolejowych.

Wiele torów kolejowych woda zupełnie zalała, tak, iż pociągi międzynarodowe, kursujące w kierunku Warszawy, Pragi i Wrocławia, były zatrzymane. Ponadto większość linji telefonicznych była nie do użycia.

Prawie na całej rumuńskiej prowincji ludność znajduje się wskutek ciężkiej katastrofy powodzi w wielkiej nędzy.— Szczególnie niebezpiecznym był napór wód w Besarabji.

Miasto Kiszyniew jest zupełnie otoczone wodą, ulice są tam zalane, tak, iż do dworca kolejowego i do zakładów elektrycznych nie można się dostać.

Jednocześnie wielkie szkody wyrządziły grady. Rwące potoki i rzeki unoszą wszelkie przedmioty, umeblowanie domowe, bydło, a także liczne zwłoki ludzkie.

Takiej katastrofy najstarsi ludzie w Rumunji nie pamiętają.

SPRAWA HONOROWA

Skrzyński—Szeptycki.

Kraków, 9 czerwca.

Wielkie poruszenie w szerokich kołach tutejszych wywołuje **sprawa honorowa między gen. broni Szeptyckim a b. premjerem Skrzyńskim.**

Dziewięć dni temu, w poniedziałek 31 maja b.r. p. Skrzyński zaszedł do kasyna ziemiańskiego w Krakowie przy ul Wolskiej.

Znajdujący się tam gen. Szeptycki odmówił mu podania ręki.

Tejże nocy p. Skrzyński prosił 2 znajomych, by skierowali tę sprawę na drogę honorową i zażądali satysfakcji od gen. Szeptyckiego, poczem wyjechał do Warszawy.

Tu otrzymał z Krakowa wyjaśnienie o stanie sprawy. Gen. Szeptycki oświadczył, że nie ma do p. Skrzyńskiego pretensji na tle osobistem, ale że chodzi tu o działalność p. Skrzyńskiego na stanowisku premjera i o dokonanie — zdaniem gen. Szeptyckiego dezorganizacji armji przez rząd p. Skrzyńskiego w ostatnich miesiącach.

We środę 2 b.m. przybyli do Krakowa świadkowie p. Skrzyńskiego: **gen. Żeligowski i płk. Kutrzeba.**

W dalszym toku sprawy gen. Szeptycki wyłączył gen. Żeligowskiego jako tego, któremu również zarzucił dezorganizację armji. Wobec tego generała Żeligowskiego zastąpił gen. Dreszer.

Wówczas świadkowie gen. Szeptyckiego p. Antoni Wodzicki i pułk. Przedrzymirski oświadczyli, że wskazany w kodeksie honorowym Boziewicza **termin 24 godzinny minął i sporządzili protokuł jednostronny.**

W konsekwencji tego obaj świadkowie p. Skrzyńskiego zażądali od świadków gen. Szeptyckiego satysfakcji i po stanowili oddać sprawę jednostronnego protokułu do rozpatrzenia sądowi honorowemu, złożonemu z wybitnych osobistości wojskowych i cywilnych.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.20 w płaceniu i 10.25 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Szwajcarja 193.49.
Paryż 29.98.
Nowy Jork 9.98.
Londyn 48.64.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych i pół.

Tendencja utrzymana.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 51 i pół.
Warszawa 51 i jedna czwarta.
Dolar 5.18 i pół.

Rewolucja z powodu... papierosów.

Ogólne niezadowolenie ludności z powodu wprowadzenia monopolu tytuniowego

stało się przyczyną ostatniego powstania w Portugalji.

Od roku 1910 kraj ten jest terenem ciągłych przewrotów i zamieszek.

Powstanie w Portugalji ma na celu ustanowienie rządów prawdziwie demokratycznych i **spowodowane zostało ogólnem niezadowoleniem z wprowadzenia monopolu tytoniowego.** Były rząd Antonio Marja de Silvas głosił swą demokratycznych. We współczesnej Portugalji wszystkie przewroty dokonywały się w imię prawdziwej demokracji, czyli inaczej mówiąc nie było tam jeszcze przewrotu, skierowanego przeciw republice, albo prezydentowi, piastującemu swój urząd z woli ludu. — **W rzeczywistości jednak, kaódy putch, kaóde powstanie, których tak wiele było tam w ostatnim czasie, było wyrazem tarć między republikanami i monarchistami.**

Wszystkie powstania były kierowane i wykorzystywane przez jedno lub drugie stronnictwo. **Od czasu ucieczki króla Emanuela do Anglji (w październiku 1910 roku) Portugalja nie zaznała spokoju wewnętrznego.** Rzeź z przed 18 lat była dziełem anarchistów. Spowodowała ją abdykacja ostatniego króla pod naciskiem republikanów i stała się dla nich samych okropną niespodzianką.

Zwolennicy króla i migueliści po obaleniu monarchji połączyli się przeciw republikanom. Monarchiści do chwili obecnej pozostają w zgodzie, podczas **gdy republikanie chorują na odwieczne tarcia, dzielą się na liczne partje różniące się jedynie formą i sposobem walki.**

Ta niezgoda w obozie republikan ułatwia znakomicie monarchistom wystąpienie przeciw republice. Mieli oni prócz tego sposobność zauważyć podczas częstych powstań i zamieszek, że republikanie są wrogo usposobieni względem kościoła, co im, monarchistom dawało silne poparcie we własnym kraju. Dziwnem się wydaje, że jeszcze nie udało się monarchistom położyć kresu słabej republice, że większe ruchy monarchistyczne, które powinny się były skoncentrować spaliły na panewce. Zjawisko to ma swe przyczyny i uzasadnienie.

Portugalja jest tylko formalnie państwem niezawisłem, w rzeczywistości jest ona zależną od Anglji.

Do jakiego stopnia posunięta jest ta zależność, wskazuje fakt, że Portugalja brała udział w wojnie światowej, mimo, że jest państwem słabem finansowo i militarnie. Jedno słowo Anglji wystarczyło, aby portugalczycy złożyli bezmyślnie krwawą ofiarę na ołtarzu wojny. Za przystąpienie Portugalji do wojny Anglja zapłaciła poparciem usłużnych republikanów przeciw monarchistom.

Po wojnie, gdy siły Anglji osłabły, udałoby się może monarchistom obalić republikę, **lecz król nie chciał słyszeć o rozlewie krwi.**

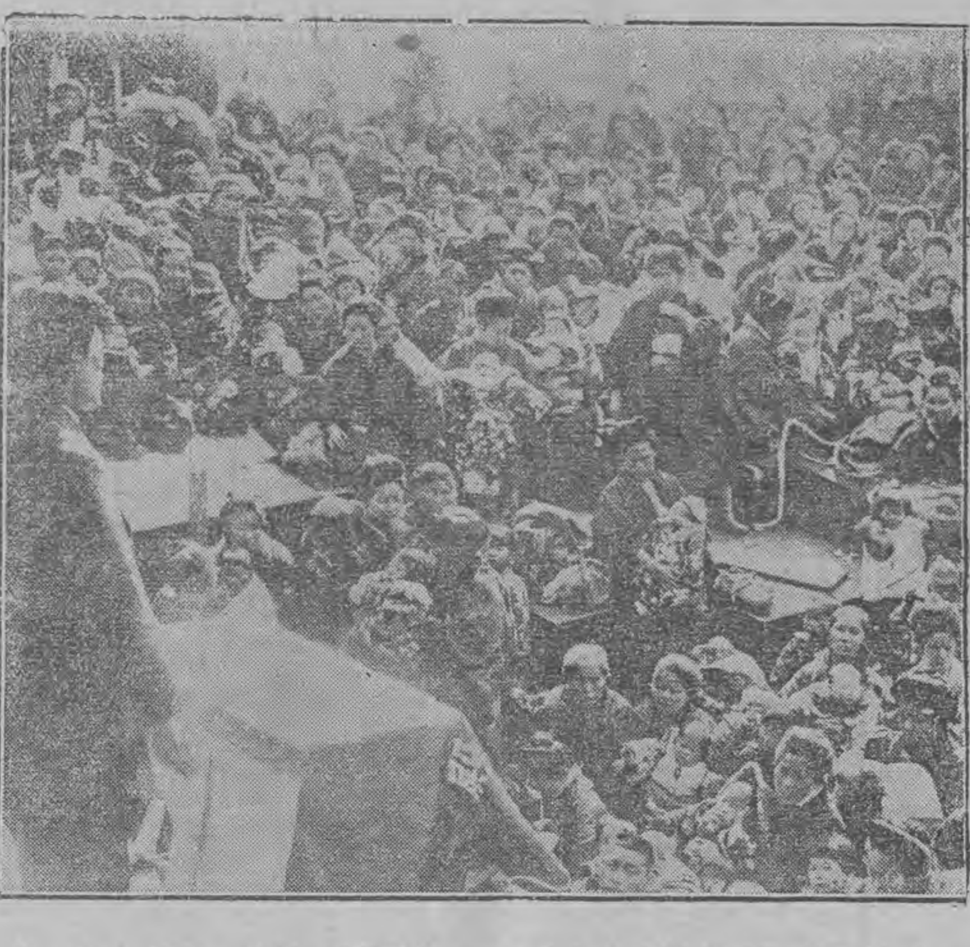
Pamiętał on o krwawym dniu 1-go stycznia 1908 roku, w którym zabito na ulicy jego ojca i brata, a jego samego raniono. Król Emanuel był człowiekiem pełnym chęci do życia, a po abdykacji zamieszkał w Anglji, gdzie prowadził życie beztroskie i swobodne.

Napróżno w ciągu ostatnich 15 lat najgorliwsi stronnicy monarchji jak Paiva Concero i hrabia Almeida, były austrjacki oficer gwardji, wskazywali na bezgraniczne poświęcenie z jakiem służą idei monarchji. Wspominali o tajemniczych knowaniach w podziemiach Lizbony. Emanuel II nigdy nie zdecydował się zamienić bezpiecznej Anglji na swą niespokojną ojczyznę.

Odtąd każda próba przewrotu monarchistycznego prawie się udawała. — Daremnemi były zamachy bolszewickie które po nich następowały: powiększały one tylko szanse monarchistów. Lecz udany zamach monarchistyczny powołałby do życia dawno pogrzebaną niezgodę wśród monarchistów. Wiedział o tem dobrze obóz monarchistyczny w Portugalji, który wziął w swoje ręce sprawę zniszczoną przez manuelistów i miguelistów pozostających zagranicą.

Walki przeciw republice przynosiły następujący plan na przyszłość. Emanuel miał wstąpić na tron, aby dać tem zadośćuczynienie swym stronnikom, a następnie wyjechać z kraju przekazawszy władzę księciu Duarte. Zarówno Emanuel jak i Miguel zgodzili się na taki stan rzeczy. Przygotowano w ten sposób drogę „regi fidelissimo“.

Zachodzi teraz pytanie, czy w kraju zrujnowanym i przynajmniej finansowo zależnym od Anglji będzie się mógł utrzymać król, który spełnił nadzieje tych którzy pragną spokoju i niezależności państwa od Anglji?... I czy Emanuel będzie chciał powrócić do Lizbony?..



Co rok matki japońskie obchodzą uroczyście święto Buddy. Na zdjęciu widzimy 1300 japonek, składających dary przed świątynią Buddy.

Wieloryb i podniebienie murzyńskie.

Konserwy z niejadalnych ryb dla czarnych żarłoków.

Wiadomą jest rzeczą, iż murzyni ze Środkowej Afryki posiadają wyborne apetyty i nigdy nie są syci.

Obżarstwo ich jest przysłowiowe.

Niemało kłopotu mają farmerzy i plantatorzy z wyżywieniem czarnych robotników, wiecznie głodnych i narzekających na brak jedzenia.

Szczęście całe, iż murzyn nie jest wybredny.

Prawdziwą zaś rozkoszą czarnego podniebienia są wszelakiego rodzaju konserwy mięsne i rybne.

W krajach północnej Ameryki powstał więc niedawno nowy przemysł, obliczony na murzyńskie apetyty.

Wszystkie gatunki niejadalnych ryb, mięso fok, a nawet wielorybów, obrzydliwe dla swego zapachu, wędzi się, soli lub marynuje dla murzynów.

—:o:—

Składka na królów.

„Nędza“ książąt niemieckich i hojność wielkich przemysłowców.

Wśród wielkich przemysłowców niemieckich krąży lista składek na rzecz zdetronizowanych królów i książąt Rzeszy, którzy pozbawieni majątków żyją podobno w nędzy.

Tak przynajmniej zapewniają monarchiści wzywający obywateli do hojności.

W istocie „nędza książąt niemieckich“ godna jest zazdrości.

Pozbawieni są wprawdzie apanażów, lecz posiadają fortuny miljonowej wartości.

Niektórzy z nich o ile byli wojskowymi pobierają pełne emerytury, a wdowy po nich i dzieci pensje odpowiednie ich rangom oficerskim.

Dwie najpiękniejsze kobiety Australji.





W SYDNEY (Australja), odbył się konkurs piękności. Nagrody zdobyła panna LUCIENNE LAPORT (u góry) i panna IRENA PARC (u dołu).

Przeszło 6 miljonów polaków

tuła się po szerokim świecie.

Wedle ostatnich danych urzędowych zebranych przez nasze placówki zagraniczne, na całej kuli ziemskiej, wyłączając oPlskę, zamieszkuje od 6 do 6 i pół miljona naszych rodaków, w tem połowa obywateli polskich, reszta zaś — obywateli państw obcych.

Największą liczbę polaków skupiają Stany Zjednoczone A. P. — mianowicie około 3 miljonów ludzi.

Drugie miejsce zajmują Niemcy z 1.400 tys. ludności polskiej, dalej idzie Z. S. S. R.—900 tys., Francja — 500 tys., Kanada — 450 tys., Litwa — 200 tys., Czechosłowacja — 180 tys., Brazylja — 160 tys., Łotwa — 75 tys., Rumunja — 50 tys., W. Brytanja — 50 tys., Austrja — przeszło 20 tys., Węgry — 20 tys., Jugosławja — 15 tys., Argentyna — 15 tys., Belgja — 14 tys., Kuba — 10 tys., Danja — 5 tys., Chiny — 5 tys., Szwajcarja — 4.500, Holandja — 3.500, Estonja — 2.000, Włochy — 750 (w tem ludności świeckiej 400—500, reszta księża), Finlandja — 300, Turcja — 250, Luksemburg — 250, Szwecja — 240, Hiszpanja 100, Bułgarja — 100, Palestyna — kilku.



— Nie wiesz jakie palta w tym sezonie będą najmodniejsze?
— Przypuszczam, że... na raty.



— Trzeba kumie wiedzieć, że moja baba z byle jakiego powodu zaraz się unosi.
— To mnie dziwi.
—A dlaczego?
— Bo takiej tęgiej babie, trudno się pewnikiem unieść.

Zawodowy złodziej kupczył ciałem swej kochanki,

i katował ją w nielitościwy sposób.

Łódź, 10 czerwca.

W mieszkanku, w domu przy ulicy Zgierskiej 43-45, od dłuższego czasu mieszkał 22-letni Feliks Kurasik wraz ze starszą od niego Heleną Ratkiewicz i jej 8-letnim synem.

Kurasik notowany był w policji, jako zawodowy złodziej. Ostatnio nie powodziło mu się widocznie w tym fachu i wobec tego postanowił inną drogą zdobywać pieniądze.

Pewnego dnia oświadczył swej kochance, iż skończył się jej złoty okres i musi iść na ulicę kupczyć swem ciałem

Helena Ratkiewicz sprzeciwiła się jego żądaniom.

— Nie pójdę! — oświadczyła z uporem.

Kurasik, którego oburzyła ta odpowiedź, rzucił się na bezbronną kobietę i począł ją bić nielitościwie. Awantury w mieszkanku trwały kilka dni.

Zwyrodniały jegomość maltretował tak długo swą kochankę, aż ta zgodziła się wreszcie na wszystko.

Została uliczną dziewczyną.

Gdy przynosiła mu większą ilość gotówki, Kurasik urządzał w mieszkaniu swem libacje.

Kupował wódkę i zakąski i aż do świtu zabawiano się wesoło.

Lecz, gdy nie dawała mu pieniędzy, awantury trwały nieraz po kilka dni.

Jęki nieszczęśliwej kobiety słyszeli często sąsiedzi, którzy wiedzieli zresztą o tem, co się działo w tem mieszkanku, lecz w obawie zemsty, nie donosili o niczem władzom.

Ratkiewiczówna nie mogąc znieść tych katuszy, zdecydowała się wreszcie zameldować o wszystkiem policji.

Zwróciła się do 4-tej brygady urzędu śledczego, gdzie opowiedziała szczegółowo o przeżyciach ostatnich miesięcy.

Kurasika aresztowano.

— Czy pani siostra szuka kondycji.
— Tak!
— Ofiaruję doskonałe warunki!

—::—

W jaki sposób sprytny oszust „ściągnął“ zegarek i bransoletkę.

Łódź, 10 czerwca.

W dniu wczorajszym do pani Miry Brochman, zamieszkałej przy ulicy Sienkiewicza 31 zgłosił się pewien dość elegancko ubrany młodzieniec, który oświadczył właścicielce mieszkania, iż dowiedział się o tem, że jej siostra, Lili, poszukuje na lato kondycji i wobec tego może jej zaofiarować posadę.

Ponieważ siostra pani Brochman poszukiwała rzeczywiście kondycji, więc właścicielka mieszkania poczęła z przybyłym pertraktować.

Młodzieniec zaofiarował dziewczynie doskonałe warunki pracy, to też pani Brochman przypuszczała, iż umowa dojdzie do skutku.

Po kilkunastominutowej rozmowie młodzienic, który przedstawił się, jako Nisenbaum, zamieszkały przy ulicy Narutowicza 40, pożegnał się, oświadczyw szy, iż w najbliższych dniach wznowi oertraktacje.

Po odejściu gościa właścicielka skonstatowała jednakże z przerażeniem, iż padła ofiarą oszusta.

Przybyły korzystając z jej nieuwagi przywłaszczył sobie bowiem zegarek damski oraz bransoletkę. O odkryciu swem zawiadomiła policję, która wdrożyła dochodzenie.

Jak się okazało, żaden Nisenbaum w domu przy ulicy Narutowicza nie mieszka.

Policja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

W pijackim szale wrzuciła dziecko do studni.

Maleństwo nie zdołano uratować.

Łódź, 10 czerwca.

Jeden z gospodarzy wsi Kotlasice, znajdującej się w pobliżu Łodzi Strzechowski, postanowił wyemigrować wraz z całą rodziną do Francji.

Gdy przed kilku dniami udało mu się sprzedać korzystnie zagrodę, Strzechowski urządził dla swych znajomych pożegnalną ucztę.

Wieśniak zakupił znaczniejszą ilość wódki, małżonka zaś jego przygotowała obfitą kolację.

Nad ranem, chłopi, którzy bawili się wesoło, byli wszyscy pod dobrą datą. Prym wśród nich wodził Strzechowski wraz ze swą połowicą. Małżeństwo to „urznęło“ się do utraty przytomności i nie bacząc na protesty zebranych, piło w dalszym ciągu.

Pod wpływem niezmiernej ilości spożytego alkoholu Strzechowski wpadł w furję. Począł łamać krzesła, stoły i rzucać w gości kieliszkami.

Widząc to żona jego, Marta, pijana również, rzuciła się na męża, którego po kilkominutowej walce zdołała obezwładnić. — Strzechowski padł na ziemię, tracąc przytomność. Obawiając się nowego napadu furji, Strzechowska przy pomocy zebranych zaniosła męża do komórki, gdzie zamknięto go na klucz.

Strzechowska pod wpływem wódki również poczęła warjować. — Pochwyciła z łóżka dwuletnie dziecko i udała się z niem na podwórze.

Stanęła przy studni i nim znajdujący się obok niej znajomi zdołali się zorjentować — wrzuciła dziecko do wody.

Widząc, co się stało, Strzechowska rzuciła się na ratunek swego maleństwa, lecz było już zbyt późno. Dziecko utonęło.

O tragicznym wypadku zawiadomiono miejscowy posterunek policyjny.

Strzechowską aresztowano.

—:o:—

Łódzcy fałszerze banknotów zostali aresztowani w Poznaniu i Gnieźnie.

Znaleziono przy nich znaczną ilość podrobionych pieniędzy oraz kompletnie urządzoną „fabryczkę“.

Łódź, 10 czerwca.

Jak wiadomo, w ostatnich czasach, pojawiła się w Łodzi **znaczna ilość fałszywych 5-złotówek.**

Mimo aresztowania kilku fałszerzy banknotów, o czem donosił już „Express“ na bruku łódzkim grasowała w dalszym ciągu szajka fałszerzy pieniędzy, która posiadała w naszem mieście dobrze urządzoną „fabryczkę“. Energiczne poszukiwania policji utrudniały jednakże „prace“ fałszerzom, którzy zdecydowali się wreszcie na opuszczenie Łodzi i przenieśli się do Poznańskiego.

O podróży bandy tej otrzymała policja łódzka dokładne wiadomości, wobec czego zawiadomiła o powyższem władze poznańskie.

Na skutek tego zawiadomienia, przed kilku dniami zatrzymano w Gnieźnie pewną niewiastę, która czyniąc zakupy w jednym ze sklepów kolonjalnych, zapłaciła fałszywemi 5-złotówkami.

Jak się okazało, była to niejaka Żurkowa, pochodząca z Łodzi.

Niewiasta ta znajdowała się w towarzystwie pewnego mężczyzny, który na widok policji rzucił się do ucieczki.

Poszukiwania towarzysza Żurkowej nie dały narazie konkretnego rezultatu.

Nazajutrz jednakże aresztowano go w Poznaniu i wówczas okazało się, iż był to szwagier, aresztowanej, Szynkowiak.

Przy dochodzeniu, Szynkowiak zeznał, iż otrzymał od męża Żurkowej **600 fałszywych banknotów 5-złotowych w celu puszczenia ich w obieg.**

Prowadząc dalsze śledztwo, policja ustaliła, iż gniazdo fałszerzy banknotów znajduje się obecnie w Poznaniu, w mieszkaniu niejakiego Władysława Bluma.

Gdy policja wkroczyła do tego mieszkania, Blum, widząc, iż nie uda się mu uciec, **usiłował się zastrzelić.**

Jeden z policjantów wyrwał mu jednakże z ręki rewolwer. Bluma aresztowano. Przy rewizji w mieszkaniu tem znaleziono kompletnie urządzoną fabryczkę do podrabiania 5-złotówek.

W kilku szafach znajdowały się paczki podrobionych banknotów, które miały być w najbliższych dniach puszczone w obieg. W związku z wykryciem bandy tej, aresztowano w ciągu ostatnich dni około 10-ciu osób.

Dalsze dochodzenie prowadzone jest nader energicznie zarówno w Poznaniu jak i w Łodzi.

Złodzieje balkonowi rozpoczęli sezon.

Złożyli w nocy wizytę w mieszkaniu p. Wrony.

Łódź, 10 czerwca.

Złodzieje balkonowi nie próżnują. O działalności sprężyście zorganizowanych band sezonowych specjalistów do wiadujemy się codziennie z kronik policyjnych.

Nocy ubiegłej nieznani złoczyńcy dostali się znów przez balkon do mieszkania Michała Wrony, zamieszkałego przy ulicy Wólczańskiej 230.

Złodzieje tym razem obawiali się widocznie przeprowadzenia „operacji“ na szerszą skalę, gdyż zabrali jedynie leżący na nocnym stoliku zegarek z dewizką oraz gotówkę.

Kradzież tę spostrzegł właściciel mieszkania dopiero nazajutrz.

Zawiadomiona o powyższem policja zajęła się energicznie poszukiwaniem amatorów cudzej własności.

My chcemy tańczyć polkę!

Awantury dwóch policjantów na zabawie wiejskiej.

We wsi Berlinki, położonej o dwa kilometry od Ozorkowa odbyła się wczoraj zabawa, na którą z okolicznych wiosek przybyło około stu osób.

Jeden z urzędników fabryki Schlössersowskiej Józef Kraszewski przeznaczył, jako atrakcję „swój motocykl.

Po rozlosowaniu cennego fantu, którym stanowił clou programu zabawy, rozpoczęły się tańce.

Licznie zgromadzeni goście raczyli się wódką, której znaczny zapas znajdował się w bufecie.

Na zabawę tę przybyło również dwuch posterunkowych z Parzęczewa, którzy zostali mile przyjęci przez komitet.

Policjanci po wypiciu sporej dozy alkoholu posprzeczali się jednak z Kraszewskim. Powód sporu był wielce oryginalny.

Kraszewski kazał grać plicjantom walca, a posterunkowi domagali się koniecznie polki. Żądań ich nie uwzględniono jednakże i oburzeni policjanci rzucili się na Kraszewskiego, uderzając go w głowę.

W obronie Kraszewskiego stanął jego ojciec, Aleksander, oraz niejaki Czerwiński, majster przędzalniczy. Wszyscy trzej mężczyźni poturbowani zostali przez posterunkowych tak, iż zaszła konieczność zawezwania do nich lekarza, który udzielił im pomocy.

O wypadku powyższym zawiadomiono posterunek policyjny w Ozorkowie.

Po kilku godzinach we wsi Berlinki zjawił się komendant policji z Łęczycy który zajął się wojowniczymi posterunkowymi. as.

„Łap złodzieja!“

—:o:—

Tym starym trickiem chciał Marciniak dowieść swej niewinności.

Łódź, 10 czerwca.

Łukasz Zakulski od dłuższego czasu trudni się sprzedażą używanego obuwia na Zielonym Rynku.

Któregoś dnia o zmierzchu, gdy znajdował się sam w swej budce, zbliżyli się doń dwaj osobnicy, którzy pragnęli zakupić obuwie.

Gdy Zakulski pokazał im kilka par męskich butów, przybyli pochwycili je i puścili się biegiem ze zdobyczą.

Nie mogąc ich dogonić, cisnął w jednego z nich butem. Nie trafił jednak.

Drugiego z nich udało się jednakże pochwycić przechodniom. Po odebraniu butów sprowadzono go do komisarjatu, gdzie okazało się, iż był to niejaki Leopold Marciniak, dwukrotnie już karany za kradzieże.

Po pewnym czasie aresztowano również przy innej kradzieży jego spólnika, Stanisława Jachowskiego.

W dniu wczorajszym Marciniak znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Korwin-Korotkiewicza.

Marciniak na sądzie nie przyznaje się do udziału w kradzieży, broniąc się w ten sposób:

— Słyszałem, że gonią złodzieja, więc również puściłem się w pogoń. Gdy go złapałem, wyrwałem mu kamasze, które z grzeczności przyniosłem chciałem właścicielowi.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy, skazał jednakże Marciniaka na rok i 6 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw.

Kurz uliczny — to rozsadnik gruźlicy!

Policja winna przypilnować dozorców, żeby nie zamiatali „na sucho".

Kiedy wreszcie, czyszczenie ulic będzie odbywało się przy pomocy maszyn na koszt miasta?

Łódź, 10 czerwca.

Jedną z najstraszniejszych klęsk ludzkości jest gruźlica. Od najdawniejszych czasu nauka czyni wysiłki celem wynalezienia skutecznego środka przeciwko tej strasznej chorobie, która dotąd nie daje się opanować i szerzy wszędzie straszne spustoszenia.

Szczególnie w Łodzi ta bezlitosna klęska społeczna posiada najwięcej danych dla rozwoju.

Łódź jest miastem fabrycznem i jako takie posiada w swych murach znaczną ilość robotników, którzy wskutek warunków pracy, sprzecznych z elementarnemi zasadami hygieny, są najbardziej na niebezpieczeństwo gruźlicy wystawieni.

Dlatego też, jak wykazuje statystyka, Łódź w rzędzie ofiar gruźlicy zajmuje pierwsze miejsce.

Warunki zdrowotne naszego miasta znamy wszyscy nadto dobrze.

Nic dziwnego, że w takich opłakanych warunkach istnieje podatny grunt dla rozwoju wszelkiego rodzaju chorób epidemicznych, a zwłaszcza gruźlicy, która zagraża w Łodzi każdemu mieszkańcowi.

Wystarczy choć raz przejść się do dzielnic robotniczych, zajrzeć do mieszkań i na podwórza, aby przekonać się naocznie, dlaczego Łódź jest w Polsce środkiem gruźlicy.

Ciasne i duszne mieszkanko jednopokojowe zajmuje niejednokrotnie dziesięć osób płci obojga.

Powietrze przesycone jest mikrobami, które wchłaniają płuca ludzkie.

Widzimy więc, że głód mieszkaniowy jest jednym ze sprawców sprzyjających rozwojowi tej okropnej choroby.

Niewątpliwie, gdy warunki mieszkaniowe poprawią się chociaż trochę, zmniejszy się również ilość zachorowań.

Drugim sprawcą i rozsadnikiem gruźlicy w Łodzi jest kurz uliczny, który zatruwa i zanieczyszcza atmosferę w całym mieście.

Łódź, zaniedbana straszliwie pod względem sanitarnym staje się wielkiem zbiornikiem bakcylów chorobotwórczych w porze letniej.

Kurz panujący na naszych ulicach spowodowany jest przeważnie brakiem zadrzewienia miasta oraz budową chodników i kanalizacji, wskutek czego wiele ulic jest rozkopanych.

Najważniejszą przyczyną obecności kurzu w atmosferze, w której oddychamy jest... zamiatanie ulic.

Pomimo przepisów policyjnych stróże zamiatają chodniki „na sucho", wskutek czego tumany kurzu unoszą się w powietrze i wypełniają nam gardła, płuca i nosy.

Nic więc dziwnego, że przy takich stosunkach i warunkach cierpimy na chroniczne katary i zapalenia, i że na tem tle zbiera swe żniwo — gruźlica.

A jednak można byłoby groźbę tej klęski zmniejszyć i to nawet znacznie.

Trzeba tylko zlikwidować zamiatanie ulic przez stróżów, którzy czynią to w sposób powierzchowny i lekceważący zdrowie ludzkie i przepisy policyjne.

Magistrat powinien zorganizować czyszczenie ulic przez specjalną służbę, która czyni to wczesnym rankiem, nie wpędzając do płuc przechodniów przeróżnych mikrobów.

Również w ten sposób odbywa się polewanie ulic przez odpowiednie aparaty.

U nas nawet skrapianie ulic, przeważnie przy pomocy konewek, pociąga za sobą przykre konsekwencje dla przechodniów, z którymi panowie dozorcy domowi nie raczą się liczyć.

Wreszcie, należy pomyśleć o założeniu w Łodzi nowych bruków.

Miasta zagraniczne brukują swe ulice stalobetonem.

Bruk taki jest niezwykle trwały, przez co koszta jego prędko się amortyzują.

Największą zaletą takiego bruku jest to, że daje się on szorować i nie wywołuje kurzu i pyłu.

W Warszawie kilka ulic dla próby zabrukowano stalobetonem.

Możeby i u nas pomyślałoby się o założeniu takiej jezdni, przynajmniej, w najruchliwszym punkcie miast?

Byłoby to równie pożyteczne, jak założenie ligi antygruźliczej.

Próbę taką polecamy gorąco magistratowi łódzkiemu.

Wydatek będzie może znaczniejszy, ale korzyść będzie za to wielka.

Przedewszystkiem trwałość, estetyka i co najważniejsza — hygiena.

Zniknie wtedy kurz i pył, które stanowią rozsadnik i awangardę gruźlicy.

Oczywiście sama naprawa bruków nie usunie całkowicie widmo suchot.

Pozostaje jeszcze dym z kominów, z którym trzeba walczyć.

We wszystkich fabrykach muszą być obowiązkowo zastosowane aparaty powodujące całkowite spalanie węgla.

Obowiązek taki muszą wprowadzić przepisy policyjne, a wówczas będziemy mogli mówić, że niebezpieczeństwo oddychania „łódzkiem", czyli zatrutem powietrzem znacznie się zmniejszy.

Następnie, trzeba dbać o zadrzewienie miast, pamiętając, że każdy listek na drzewie w śródmieściu służy do oczyszczenia atmosfery.

Za mało mamy ogródków, parków i zieleńców.

Dążenie do uzdrowienia naszego miasta polega przedewszystkiem na osiągnięciu maksimum czystości powietrza.

Wyrugowanie pyłu i kurzu — będzie wielkim postępem na drodze walki z gruźlicą, tak zwaną chorobą proletarjacką i łódzką.

Ster.

JETON.

Czas--to pieniądz

Nad zagadką świata biedzili się oddawna wielcy filozofowie.

Myśleli po całych dniach i nocach o nieskończoności, wieczności, i innych tajemnicach bytu.

Myśleli — myśleli — i nic nie mogli wymyśleć.

W końcu każdy z nich oddzielnie i wszyscy razem przyznali się, że nie potrafią rozwiązać zagadki bytu.

I rzeczywiście, ludzkość straciła już nadzieję na wyświetlenie tych ciemnych spraw.

W ostatniej chwili przyszła jednak pomoc z nieoczekiwanej strony.

W pierwszym biurze amerykańskiem wywieszono napis: „Czas—to pieniądz".

Okazało się wtedy, że połowa tajemnicy już została rozstrzygnięta.

Nie wiedzieliśmy, co to jest czas, a teraz już wiemy.

Cała sprawa jest zupełnie prosta. Wieczność—to kapitał, a czas—to procenty od kapitału.

Z tego wynikają praktyczne skutki.

Przedewszystkiem wychodzi na jaw, że każdy zredukowany i bezrobotny posiada bardzo dużo pieniędzy, czyli czasu i wystarczy, gdy mu zabraknie na obiad, żeby zamiast gotówki położył na stół dwie albo trzy godziny.

Czas — to pieniądz!

Można czasem płacić weksle, i można też ich czasem nie płacić.

Okazuje się również, że miljarder Ford jest ostatnim nędzarzem, bo podobno nigdy nie ma czasu.

A teraz pozostała druga część tajemnicy bytu do wykrycia.

Co to jest nieskończoność?

Na to pytanie postaram się sam znaleźć odpowiedź.

Mojem zdaniem, nieskończoność jest to czas, który dzieli moment zaciągnięcia długu od jego zapłaty.

Kiedy więc przyjdzie do was wierzyciel i zdenerwowanym tonem będzie się domagał należnej sumy, powiedzcie mu, żeby przyszedł trochę później.

— Kiedy? — zapyta was groźnie i stanowczo.

— Po upływie nieskończoności, — szepnijcie słodkim głosem.

Jestem przekonany, że będziecie mi wdzięczni za tę zbawienną radę.

A teraz przechodzimy do innych zagadek.

— Co to jest życie? — zapytuje się własnej duszy melancholijna pensjonarka na samotnej ławce w parku Poniatowskiego.

Ładne pytanie! Niech jej na to odpowie pierwszy lepszy urzędnik państwowy, albo magistracki.

Taki urzędniczyna wie, że już w połowie miesiąca nie starczy na życie, czyli na jedzenie, opał i światło.

A więc, życie nie jest niczem innem, jak tylko żarciem, piciem, spaniem, braniem zaliczek, pożyczek i petraktacją z komornikiem.

O ile petraktacje te wezmą zły obrót, to wtedy następuje eksmisja, czyli śmierć.

Oto — cała tajemnica bytu, wyjaśniona ze szczegółami w feljetoniku.

W każdym razie radzę nie zastanawiać się nad podobnemi kwestjami, popierwsze dlatego, że to do niczego nie prowadzi, a podrugie, że nic na tem nie można zarobić.

To ostatnie, naturalnie, nie dotyczy mnie osobiście, bowiem na pisaniu o tych sprawach do nieskończoności, tracę czas, lecz zarabiam pieniądze na życie, o którem mowa powyżej.

Na szczęście jednak nie jestem filozofem i nikomu nie radzę obierać sobie podobnego zawodu.

Kto dzisiaj jest filozofem?

Każdy kupiec, któremu ogłosili plajtę, i każdy pracownik, którego zredukowali.

Filozofja nie przynosi dochodu, a prawdziwy filozof dochodzi w końcu do tego, że dochód jest rzeczą godną uwagi z każdego punktu widzenia.

W takim razie — bądźcie filozofami z dochodem.

Zamiast rozwiązywać zagadki bytu, radzę wam rozwiązywać krzyżówki.

Jeszcze nie wiadomo, co trudniej, a co łatwiej, ale przynajmniej za rozwiązanie krzyżówki można otrzymać bilet do kina.

Takim biletem nie pogardzi chyba żaden filozof, bowiem filozofja jest bezpłatna, a kino kosztuje.

Przy rozwiązywaniu krzyżówki proszę pamiętać o moich wskazówkach.

Gdy więc będzie podane określenie: „inaczej czas", wtedy napiszcie „pieniądz", a gdy będzie podane: „termin płatności", wtedy musicie napisać „nieskończoność".

Fak.

Czy „śluby bolszewickie" są ważne?

Zasadnicza sprawa w sądzie krakowkim.

Na podstawie doniesienia policji krakowskiej wdrożyła prokuratorja krakowska przeciwko urzędnikowi tutejszej poczty J. R. dochodzenie o zbrodnię dwużeństwa, poleciła przyaresztowanie go i spowodowała akt oskarżenia.

Obrona oskarżonego podniosła, w sprzeciwie przeciwk aktowi oskarżenia, że R. w czasie okupacji niemieckiej w r. 1918 zawarł pod przymusem, jako niepełnoletni chłopak małżeństwo, którego nie można uważać za ważne.

Wprawdzie jako żołnierz wojsk polskich i urzędnik państwowy, jest on dzisiaj niewątpliwie obywatelem polskim, jednakże w r. 1918 był obywatelem rosyjskim, że wobec tego należy ważność jego pierwszego małżeństwa rozpatrywać pod kątem widzenia ówczesnych ustaw rosyjskich, a zawierając w r. 1924 w Krakowie drugie małżeństwo uzyskał zezwolenie konsystorza biskupie go, a więc działał bezwzględnie w dobrej wierze.

Sąd apelacyjny uwzględnił sprzeciw aktowi oskarżenia i odrzucił akt oskarżenia, polecając przeprowadzenie dochodzeń, a R. został natychmiast z aresztu zwolnionym.

Wyspa ptasia.

Gdzie się gnieżdżą sławne dostawczynie smakoszów chińskich—jaskółki skalne?

„Wyspa stu szczytów" jest małym zakątkiem u wybrzeży Chin, słynnym z tego, że lęgną się tutaj jaskółki morskie, z których gniazd Chińczycy przyrządzają osławioną swą zupę. Dlatego też lud nazywa tę wyspę, której szczyty są zresztą niewielkiemi tylko wzniesieniami, „wyspą gniazd jaskółczych". Eksploatacje gniazd wykonywa specjalny syndykat, na którego czele stoi niejaki Tan Keng Whay. Trzeba uprosić jego samego lub jego pełnomocnika, aby otrzymać pozwolenie udania się dżonką na wyspę.

Po kilkugodzinnej jeździe z najbliższego portu, wynurza się wyspa z morza, a po południu dobija się do jej wybrzeży. Jest to potężna, niezbyt wysoka skała, posiadająca wiele wzniesień. U stóp jej znajduje się wiele jaskiń, w które wdziera się morze, ale nie dochodzi zbyt wysoko tak, że u stropu gnieżdżą się jaskółki. Na wybrzeżu stoi kilka chat, w których mieszkają chińczycy, zbierający gniazda i broniący ich zarazem przed niepowołanymi eksploatatorami. Dostępu do jaskiń bronią zresztą lepiej od chińczyków — rekiny, których w tych morzach jest wszędzie pełno. — Jaskinie te nie są ani zbyt duże, ani zbyt przewiewne. Gniazda składają się z przezroczystej, galaretowatej masy wydzielanej przez ptaki i twardniejącej następnie w powietrzu. Chińczycy zbierają gniazda po opuszczeniu ich przez młode jaskółki, następnie wygotowują je i czyszczą, sprzedając je wreszcie bogatszym chińczykom jako towar wprost bezcenny.

Straszna omyłka sądowa.

Niewinnych ludzi skazano na śmierć przez rozstrzelanie.

Po 120 latach wyszła dopiero prawda na wierzch.

Paryż, w czerwcu.

Niedawno dokonano we Francji odkrycia, że... przed stu dwudziestu laty wydano niesprawiedliwy wyrok w jednym z kryminalnych procesów. Oskarżonych naturalnie już nie ma wśród żywych zostali bowiem na mocy wyroku skazani na śmierć, a gdyby nawet zostali zwolnieni, teżb yjuż nie żyli. Sprawa przedstawia się dość ciekawie, choćby już z tego względu, że potomkowie skazanych żądają zrehabilitowania ich przodków oraz odszkodowania.

10 maja 1804 roku dwaj robotnicy, pracują w kamieniarni niedaleko Wittel, natrafili na kości ludzkie. Miasteczko Wittel nie było jeszcze wtedy znaną miejscowością kuracyjną, lecz małą, niepozorną wsią. Sprowadzony weterynarz na miejsce, gdzie znaleziono kości, stwierdził, że znajdowały się one pod ziemią już od ośmiu lat. Rozpoznał między niemi sześć czaszek ludzkich i inne kości. Ledwo się tylko rozeszła się wieść o potwornem wykopalisku, a już poczęto sobie opowiadać z ust do ust, że jest to morderstwo, a każdy mógł wymienić złoczyńców, którzy zamordowali sześciu nieznajomych.

Wszyscy we wsi twierdzili, że dokonali tego Arnouldowie. Nie jest dziwnem, że lud wskazał na tych ludzi, jako na morderców, albowiem Arnouldowie, trzej bracia i jedna siostra, pędzili życie odosobnione i wszyscy we wsi ich się bali. W żaden sposób jednak nie można było stwierdzić identyczności zamordowanych. Po — pierwsze nie było całych szkieletów, podrugie nikt ze wsi nigdy nie zaginął. Przypomniano sobie tylko, że **kupcy, licznie dawniej odwiedzający wieś, od kilku lat wogóle się nie pokazywali.**

To wystarczyło za dowód (!).

Między kupcami, którzy więcej nie przyjeżdżali, znajdowali się również dwaj bracia Didiot i ci byli w stosunkach handlowych z Arnoldami. Było tylko dwóch braci Didiot, a w kamieniarni znaleziono sześć czaszek, jednak nic to nie oznaczało: dla ogółu nie było już wątpliwem, że Arnouldowie zamordowali braci Didiot.

Trzej bracia Arnouldowie zostali zaaresztowali i osadzeni do więzienia. Wkrótce został sporządzony akt oskarżenia, zarzucający im wielokrotne morderstwo. Oskarżeni wypierali się winy, przeszło stu świadków nie mogło w tej sprawie powiedzieć nic pewnego, ale **sędziowie przychylili się do wywodów jedynego świadka, który twierdził, że widział jak przed kilku laty jeden z braci Arnould wraz ze siostrą grzebali trupa.**

Na podstawie tego twierdzenia zostali trzej bracia Arnouldowie **uznani za winnych i skazani na śmierć.**

Obecnie sędzia z Nancy, Louis Sadoul, wydał książkę, która też w części była poświęcona sparwie Arnouldów. Cały wypadek został szczegółowo przedstawiony i wykazano, że **całe oskarżenie od początku do końca było fałszywe.**

Najciekawszym jest fakt, że bracia Didiot nigdy nie byli zamordowani, lecz jeszcze wiele lat po straceniu Arnouldów żyli spokojnie w Cote d'Or. Sadoul stwierdza to oficjalnemi dokumentami i dodaje, że w tamtych czasach **sędziowie śledczy wcale nie zadawali sobie trudu, by zbadać, co się stało z braćmi. Didiot.**

Przyjmowali za prawdę pogłoski wiejskie.

Współczesny sinobrody.

Lekarz niemiecki morduje trzy żony i dziecko.

Straszliwa zbrodnia zdegenerowanego urzędnika.

W Weesenstein w Saksonji, uwięziono w tych dniach 52-letniego radcę sanitarnego dr. Roberta Boehme, pod zarzutem zamordowania trzeciej z kolei żony.

Dr. Boehme był osobistością bardzo poważaną, uchodził za światowca — trochę lekkomyślnego, ale bardzo poszukiwanego w towarzystwie.

Wiadomą było rzeczą, iż niechętnie zajmował się praktyką lekarską, a mimo to prowadził szerokie życie.

Ożeniony po raz pierwszy z wdową po fabrykancie, stracił cały posag żony.

Naraz rozeszła się wiadomość, iż doktorowa umarła.

W kilka miesięcy później ożenił się dr. Boehme po raz drugi również z bogatą wdową. ,

Po paru tygodniach pożycie małżonków stało się niemożliwe, albowiem mąż domagał się pieniędzy i wglądu w sprawy majątkowe żony.

Przestrzeżona przez przyjaciół pani Boehme nie chciała powierzyć mężowi zarządu swym majątkiem i nagle poczęła zapadać na zdrowiu.

Czując się coraz gorzej wyjechała do rodziców. a wszelkie chorobliwe objawy ustąpiły.

W kilka tygodni później, zjawił się mąż, czuły, serdeczny i zarzucający ją podarkami.

Wprowadzona w błąd tymi dowodami miłości, dała się namówić pani Boehme na wycieczkę w góry.

Była to jej zguba.

Z wycieczki nie wróciła do domu, al bowiem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek: runęła z wysokiego szczytu w przepaść.

W jakiś czas potem syn dr. Boehme z drugiego małżeństwa umarł w sposób tajemniczy, a zbrodniczy ojciec odziedziczył po nim cały majątek.

Przed rokiem ożenił się dr. Boehme po raz trzeci z córką bankiera.

W bardzo krótkim czasie stracił posag żony, a gdy oszukana kobieta poczęła domagać się zwrotu pieniędzy, popsuły się stosunki między małżonkami i dochodziło do sprzeczek.

Dr. Boehme obiecał wynagrodzić stratę, stał się znów czułym małżonkiem i chcąc zrobić swej żonie przyjemność, zwabił ją na polowanie.

I znów stał się wypadek.

Strzelba wypaliła przez nieuwagę, a ładunek rozszarpał pierś trzeciej żony doktora.

Tym razem zainteresował się nieszczęśliwym wypadkiem prokurator i polecił aresztować „pechowego męża".

Dr. Robert Boehme jest bratem posła odgrywającego w niemieckiem stronnictwie konserwatywnem wielką rolę.

Miłość patrycjusza szwedkiego

i biednej sieroty austrjackiej.

Sιubny kobιerzec w starym zamku skandynawskim.

W Ionkopping w Szwecji odbył się ubiegłej niedzieli ślub właściciela zamku i obszernych posiadłości z sierotą po oficerze austrjackim, panną Hedi Weigl.

Zaślubiny te wywołały sentymentalne komentarze zarówno w prasie wiedeńskiej, jak i szwedzkiej.

Dziwne bowiem koleje losów połączyły jednego z najbogatszych patrycjuszów szwedzkich z biedną dziewczyną.

Było to w roku 1917.

W Wiedniu umierały dzieci z powodu braku odżywiania, a w krajach neutralnych zawiązywały się komitety ratunkowe.

Dziesięcioletnia Hedi Weigl znalazła się w Szwecji, a losem jej zajął się kapitan armji szwedzkiej, Kugelberg.

Przyjął ją do swego zamku i zajął się jak córką.

Stary żołnierz przywiązał się do Hedi, sieroty po austrjackim oficerze.

Kapitan Kugelberg marzył o tem, aby Hedi została na zawsze w jego zamku i osładzała mu dni chmurnej starości.

Z radością więc przyjął wiadomość iż jego jedyny syn, Ingemar kocha Hedi i pragnie ją poślubić.

W niedzielę odbyły się zaślubiny, a do starożytnego zamku w Ionkopping jechali najprzedniejsi goście z całego kraju, by ujrzeć jak wyglaadają w rzeczywistości bohaterowie romansu, który stworzyło życie, a nie żadna fantazja

Złodziejstwo — jako choroba.

Dr. Erazm Boethe docent uniwersytetu berlińskiego powołany jako rzeczoznawca sądowy w procesie pewnego złodzieja kosztowności, nałogowo okradającego jubilerów, postawił interesują tezę, którą zajął się berliński fakultet medyczny.

Zdaniem dr. Boethego nałogowe złodziejstwo winno być uważane za chorobę, którą należy leczyć podobnie jak inne dolegliwości.

Nałogowi złodzieje cierpią na zboczenie psychiczne i żadna groźba kary nie jest w stanie powstrzymać ich od kradzieży.

Docent berliński przytoczył szereg faktów dowodzących, iż ludzie zamożni i niezależni dopuszczali się kradzieży — parci wewnętrznym przymusem czynu.

Współczesny kodeks rozróżnia złodziejstwo i kleptomanję.

Jednych karze, drugich oddaje do domu zdrowia.

Fakultet medyczny nie przychylił się do opnji swego członka i nałogowego złodzieja skazano na 10 lat więzienia.

22)

JULJAN STARSKI

DEMON „Czarnej willi"

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Wreszcie koń począł coraz bardziej zwalniać biegu, robiąc silnie bokami z wyczerpania.

Obawiając się, że dalsza jazda może go zupełnie pozbawić niezbędnego mu zwierzęcia, młody detektyw zdecydował się na przerwanie forsownej podróży aż do wschodu słońca.

Gdy zakomunikował o tem swojem postanowieniem Wierze, ta zauważyła szyderczo:

—Trudno — muszę się zgodzić na spędzenie nocy w lesie w towarzystwie, że tak powiem, miłego gentelmana...

Zatrzymał konia i zeskoczył lekko z siodła, poczem pomógł zejść na ziemię Wierze.

Wyszukał jakiś większy kamień przy drodze i usiadł na nim.

To samo uczyniła Pawłowska. Koń puszczony wolno począł szczypać najspokojniej w świecie trawkę, w przydrożnym rowie.

Brown był zdenerwowany i zły na siebie, uważając, że czynił wszystko bez jakiegokolwiek racjonalnego planu.

— Niema co — spudłowałem — myślał, zapalając papierosa. — Cóż ja teraz z tą kobietą zrobię? Przypuśćmy, że dostawią ją nad ranem na posterunek policyjny. I co dalej? Niczego jej nie mogę dowieść, nie mogę nawet wskazać, gdzie się owa tajemnicza willa znajduje. Choćby i policja ufając ślepo moim zapewnieniom, wszczęła śledztwo, Wasyl, który napewno się już domyśla, co zaszło, będzie miał dość czasu, by niebezpieczeństwo w porę zapobiec.

— Możeby pan łaskawie raczył poczęstować mnie papierosem? — odezwała się nagle Wiera z przesadną grzecznością.

— Proszę bardzo.—

Podał jej papierośnicę i zapalił zapałkę.

Przy migotliwem, bladym świetle ujrzał jej błyszczące oczy, wpatrujące się weń uporczywie.

— No i cóż zamierza pan dalej czynić, panie Brown?

— Powiedziałem już raz — oddam panią w ręce policji.

— Dlaczego? Cóż złego uczyniłam? Jestem przekonana, że pan sam teraz żałuje swego nierozważnego kroku i radby się wycofał z tej całej sprawy...

— Mniejsza oto — odparła zajmując miejsce przy nim. — Chcę tylko pana uprzedzić o niemiłych konsekwencjach, jakie może pociągnąć pańskie postępownie ze mną i zaproponować honorowe wyjście z tej afery.

— Wykluczone...

— Nie przerywaj pan i słuchaj, co powiem. Z innym, któryby tak zachowywał się względem mnie, załatwiłabym sprawę krótko i bezwzględnie. Na energji mi nie zbywa, o czem będzie miał pan możność przekonać się niebawem. Pan jednak podoba mi się bardzo. Jestem szczera i mówię, jak pan widzi, zupełnie otwarcie. Przedewszystkiem dlatego, że pan jest młody, a pozatem bierze mnie u pana ta iście anglosaska odporność względem pięknych kobiet. Mniejsza z tem, że postąpił pan grubo nie po dżentelmeńsku, ale to „porwanie" ma w sobie dość dużo uroku romantycznego, co przypada mi do gustu. Dlatego też gotowa jestem załatwić sprawę zupełnie pokojowo.

Parchnął niepowstrzymnym, wielkim śmiechem.

— Pani mówi do mnie jak zwycięzca do zwyciężonego, zupełnie zapominając o tem, że jesteś w mojej mocy.

— O, nie — przerwała żywo — Sytuacja przedstawia się wręcz przeciwnie, aniżeli sobie to pan wyobraża.. To nie ja jestem w pańskiej mocy, ale pan w mojej...

— Czyżby? — ironizował.

— Słuchaj pan — odrzekła. — Czy słyszy pan to kukanie sowy? Ot, teraz..

— Tak, słyszę...

— To jest Wasyl z moimi ludźmi...

Zerwał się z miejsca.

— Proszę na konia! — zawołał roz kazująco.

— Zapóźno już, panie zapóźno...

Obróciła się szybko na pięcie i, złożywszy dłonie w trąbkę, krzyknęła na cały głos:

— Hop! Hop! Wasyl! Hop! Podbiegł ku niej i zamknął jej ręką usta.

W tej samej chwili rozległ się trzask rozdeptywanych gałęzi i kilka ciemnych sylwet wyłoniło się z lasu.

Nim detektyw zdołał stanąć w pozycji obronnej, leżał już powalony na ziemi i związany sznurami.

— Wasyl! — zawołała nagle Wiera

— Słucham, Wieroczka...

— Zwolnić go z powrozów — rzucіła rozkaz...

— Ależ... — próbował protestować...

— Uczyń jak każę — przerwał z mocą.

(D.c.n.).

Trzecia lista zdobywców premji

siódmego bezpłatnego konkursu „Expessu".

Wczoraj 75 Czytelników zdobyło 75 premji po 1 szynce.

1. Cukierówna Anka, Pomorska 25.
2. Sniadowicz Olek, Pusta 22.
3. Marciniak Florentyna, Targowa 38.
4. Mayjaszczyk Wojciech, Napiórkowskiego 7.
5. Budzińska Agnieszka, Wysoka 16.
6. Drobik Józef, Kijowska 13.
7. Kucharski Leopold, Radwańska 24.
8. Jarzębowski Konstanty, Szewera 2.
9. Szarczyk Władysława, Przędzalnia na 51.
10. Nowa Helena, Mazowiecka 3 Widzew.
11. Holman Stanisław, Franciszkańska nr. 11.
12. Stasiak Genia, Główna 12.
13. Nowak Władysław, Przejazd 39.
14. Kula Krysia, Tramwajowa 13.
15. Marmur Marja, Rajtera 12.
16. Maciaszek Helena, Słowiańska 6.
17. Rogalska Ira, Zielona 49.
18. Wrońska Michalina, Sucha 5.
19. Janiszewska Zosia, Piotrkowska 291.
20. Latański Bolesław, Wiznera 3.
21. Birnbaum Róża, Gdańska 35.
22. Sokołowski Bronisław, Szosa Pabjanicka 41.
23. Nowak Melanja, Kilińskiego 79.
24. Naftalin Mieczysław, Piramowicza nr. 2.
25. Lublinerówna Regina, Główna 5.
26. Fuxowa Mina, Skwerowa 6
27. Zygel Hipolit, Profesorska 4.
28. Elzner Artur, Bałucki Rynek 7.
29. Szymański Franciszek, Towarowa 8
30. Bielecki Henryk, Skorupki 13.
31. Grodziecka Jadzia, Zielona 13.
32. Hornówna Emilja, Andrzeja 31.
33. Siciński Bolesław, Ogrodowa 8.
34. Kilanowski Paweł, Aleksandrowska nr. 50.
35. Rozen Kuba, Zachodnia 40.
36. Kotba Krysia, Nawrot 55.
37. Dębski Zygmunt, Złota 100 Rokicie.
38. Adamczyk Antonina, Lipowa 21.
39. Kuna Eugenjusz, Napiórkowskiego 43.
40. Dimant Izek, Gdańska 17.
41. Antczek Marja, Lipowa 78.
42. Mrowiec Wacław, Radwańska 11.
43. Wawrzyniak Marja, Anny 19.
44. Arabska Anna, Piękna 19 Chojny.
45. Jędrzejewska Jadwiga, Nawrot 25.
46. Turostowska Janina, Wilcza 15.
47. Mirecka Zofja, 1 Maja 50.
48. Drożdż Stefanja, Szkolna 14.
49. Smolarek Benio, Waryńskiego 5.
50. Janikówna Helena, Pomorska 42.
51. Kirsztajn Izydor, Andrzeja 4.
52. Anglik Bronisława, Cegielniana 19.
53. Makówka Marja Andrzeja 44.
54. Szymczakówna Jadwiga, Szpital w Kochanówce.
55. Frontczak Karli, Juljusza 28.
56. Bieńkowski Jan, Sucha 5.
57. Głuszkowska Zosia, Cegielniana 61.
58. Kamińska Joanna, Kilińskiego 7.
59. Dzikiewicz Irena, Zgierska 107.
60. Adler Jan, Brusa 11, Nowe Złotno.
61. Kołacka Antonina, Suwalska 17.
62. Szulc Zofja, Wólczańska 259.
63. Olejniczak Helcia, Niciarniana 3.
64. Dróżdż Tadeusz, Grabowa 8.
65. Dawidowicz Kuna, Piotrkowska 79.
66. Jryczun Bronisław, Napiórkowskiego 30.
67. Koźmińska Estera, Wschodnia 25.
68. Dąbek Anna, Rzgowska 15.
69. Sokołowska Marja, Aleksandrowska 56.
70. Zieliński Marjan, Nowopańska 144.
71. Pankoni Marta, Rawska 2.
72. Sokołowski Stanisław, Mazurska 6 Chojny.
73. Michałowska Marja, Langówek 24. Radogoszcz.
74. Rosiak Tadeusz, Dolna 6.
75. Radwański Kazimierz, Zgierska 24.

Pik nie lubi faszystów,

ale naród włoski poważa i szanuje.

Praga, 9 czerwca.

Poselstwo włoskie przesłało czechosłowackiemu ministrowi spraw zagranicznych notę, protestującą przeciwko obelżywym wyrazom, jakie w stosunku do narodu włoskiego użył na wiecu publicznym prezydent miasta Pilzna, poseł socjal - demokratyczny Pik i domagającą się satysfakcji.

W odpowiedzi swej minister spraw zagranicznych zaznacza, że po rozmowie z posłem Pikiem przyszedł do przekonania, iż krytykował on wprawdzie faszyzm, ale nie obrażał bynajmniej narodu włoskiego, dla którego miał zawsze przyjazne uczucia.

Widmo białej damy

budzi niepokój wśród mieszkańców Rembertowa.

Zjawiskiem zainteresowała się policja i znany badacz okultyzmu.

Trudno narazie ustalić, ile prawdy kryje się w opowiadaniach stremowanych mieszkańców Rembertowa.

Ukazała się im „Biała Dama". — Widzieli ją na torfowiskach liczni przechodnie, widzieli miłośnicy rybołóstwa, kiedy o zmroku zarzucali wędki na stawie w pobliżu toru kolejowego.

Biała dama zjawia się po zachodzie słońca. Ma powłóczyste szaty i włosy rozpuszczone. Błąka się a raczej unosi się w powietrzu ponad mokradłem, a błędny ognik toruje jej drogę.

Doszło do tego, że niektórzy rybacy zarzucili ulubiony sport, nie mając odwagi zbliżyć się do uroczyska. Znaleźli się jednak śmiałkowie.

Dwaj przyjaciele, pp. Zenon Kotyński i Henryk Nadziałkowski, zamieszkali w Rembertowie, z wędkami na ramieniu podążyli ku stawom.

Połów był obfity. Ryby w porze deszczowej „biorą" znakomicie, o czem wie każdy miłośnik.

Kilka godzin upłynęło w spokoju, a gdy zaszło słońce, pan Zenon zauważył nagle białawy obłoczek, unoszący się nad powierzchnią wody.

Chmurka zbliżyła się powoli do rybaków, falując, zmieniając kształty i wreszcie przybrała postać „Białej Damy".

Zapomniawszy o przechwałkach, przyjaciele porzucili przybory rybackie i uciekli do Rembertowa.

Tyle z nieoficjalnych źródeł. Miejscowy posterunek policyjny początkowo za patrywał się na całą sprawę sceptycznie, jednak wobec upartych pogłosek, prawdopodobnie przeprowadzi ankietę.

Pozatem „Białą Damą" interesuje się znany badacz okultyzmu, p. Stanisław Wotowski i dziś lub jutro wyjeżdża do Rembertowa, by stwierdzić na miejscu istnienie zjawy.

Wiec na pełnym morzu.

Niezwykłe zdarzenie koło Nicei.

Wioska Cros de Cagnes, położona w pobliżu Nicei, walczy długi czas z administracyjnemi władzami o przyznanie jej praw samoistnej gminy.

Ponieważ mieszkańcy odznaczają się burzliwem temperamentem, władze nie pozwalają im na urządzanie żadnych zgromadzeń, które zazwyczaj kończą się awanturniczo.

Przed kilku dniami obywatele Croc de Cagnes postanowili urządzić wielką demonstrację przeciw merowi, lecz zaledwie zdołali się zgromadzić, przybyła żandarmerja i zabroniła odbycia wiecu.

Zakaz straży bezpieczeństwa wywołał oburzenie.

Nagle padł okrzyk z tłumu:

— Siadać na łodzie, na pełnem morzu naradzimy się, co czynić należy!

Przy brzegu stało kilkadziesiąt barek, które w jednej chwili zajęli obywatele wioski rybackiej.

W odległości dwu mil morskich od wybrzeża skupiły się łodzie i odbył się wiec.

Żandarmerja była bezradna.

Faszyści francuscy

biją się z komunistami.

Paryż, 8 czerwca.

W Limoges komuniści i grupy komunizujących socjalistów urządzili wiec, by zaprotestować przeciwko wzniesieniu pomnika ku czci poległych w czasie wielkiej wojny.

Wobec zapowiedzi udziału w wiecu osławionego Sadoul'a, na wiec przybyła znaczna liczba faszystów, by nie dopuścić do wystąpień głośnego komunisty.

Sadoul wbrew zapowiedzi nie przybył, niemniej jednak, już na samym początku obrad doszło do starcia między faszystami, a zbrojną w drągi bojówką komunistyczną.

Kilkanaście osób odniosło rany, przeważnie ciężkie. Kres zajściu położyła policja.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zarezcynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-74, 36-43, 36-44 — Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów nieżądanych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.



Bolesna klęska naszej reprezentacji

na własnym gruncie, do czwartego garnituru lekceważących nas Czechów.

Przyczyny naszej dotkliwej klęski leżą w wadliwym składzie naszej reprezentacji.

Odbyte w niedzielę w podwawelskim grodzie międzynarodowe zawody piłkarskie Czechosłowacja — Polska, zakończyły się dla nas klęską, aczkolwiek nieznaczną, ale za to bolesną. Boli nas, że przegraliśmy na własnym boisku i to od przeciwnika nawet słabszego.

Mecz należał do rzędu najgorszych przez reprezentację Polski do tej pory rozegranych, przyczem winę porażki ponosi zupełnie wadliwy skład drużyny polskiej, w szeregach której znaleźli się gracze niewiadomo na jakiej podstawie tam desygnowani. Klęska Polski jest jeszcze tem dotkliwsza, iż poniesiona została w spotkaniu z czwartym garniturem (!!) Czechosłowacji, pierwszy bowiem równocześnie rozgrywał międzypaństwowe zawody z Węgrami w Budapeszcie, drugi miedzymiastowe Budapeszt — Praga, trzeci wreszcie wystawiony przeciw Polsce, w ostatniej chwili osłabiony został brakiem Kuchynki, Mahrera, Sedlaczka i Tosiczki. Drużyna, która grała w niedzielę w Krakowie z reprezentacją Polski, rozegrać ma w poniedziałek zawody w Morawskiej Ostrawie z klubem S.C. Mor. Ostrawa.

Przed sędzią p. dr. Gerö z Budapesztu stanęły drużyny w następujących składach:

Czechosłowacja: Hochman (Sparta); **Kummerman** (Slavia), **Pawlin** (Cechie Karlin); **Schillinger** (D.F.C.), **Swoboda** (Pardubice), **Stwerak** (Czechoslovan Kosire); **Malloun** (Sparta), **Pollaczek** (Sparta), **Franek** (Slavol Żiżkov), **Rechak** (Meteor VIII), **Dolejsik** (Meteor VIII).

Polska: Domański (Warszawianka); w drugiej połowie **Szumiec (Cracovia)**; **Pohl** (I.F.C.) Katowice), **Giebartowski** (Pogoń); **Wojciechowski** (Warta), **Lubina** (Diana, Katowice), **Zastawniak** (Cracovia); **Kubiński** (Cracovia), **Kuchar** (Pogoń), **Kałuża** (Cracovia), **Ciszewski** (Legja), **Szperling** (Cracovia).

Klęskę reprezentacji Polski położyć należy — jak już wyżej wspomniano— na zupełną niedyspozycję poszczególnych jej graczy, przyczem w pierwszym rzędzie dotyczy to Wojciechowskiego, którego gra wywoływała wprost salwy śmiechu na widowni. Bramkarze: Domański w pierwszej części gry, tudzież zastępujący go po przerwie z powodu odnowionej kontuzji Szumiec, nacgół zadowolili. Obrona bardzo słaba, w zupełności pozbawiona dalekiego i czystego wykopu, miarą słabej jej gry są oklaski całej widowni w 30-tej minucie drugiej połowy z racji pierwszego czystego wykopu Giebartowskiego. — W pomocy obok Wojciechowskiego zawiódł „homo novus" Lubina, gracz ofiarny i pracowity, zbyt surowy jednakowoż technicznie i z tej przyczyny nie nadający się do reprezentacji; w zupełności natomiast zadaniu swemu odpowiedział Zastawniak. W ataku najlepszy Kubiński, stworzył szereg niebezpiecznych i korzystnych sytuacji, których jednakowoż pozostali napastnicy nie umieli wyzyskać. Obok niego niezawodny jak zwykle Kuchar Wacek, grający z właściwą mu energją i zapałem, do przerwy bez zarzutu, następnie jednak nie wykorzystał kilka idealnych wprost pozycji. Kałuża — przeciętny. — Najgorszy w ataku Ciszewski, nieszczególny tym razem również Szperling.

Drużyna czeska przewyższała przeciwnika pod względem technicznym, mając swych najlepszych ludzi w bramkarzu, pr. obrońcy, śr. pomocniku, pr. łączniku i lewoskrzydłowym.

Przebieg gry niezbyt interesujący, przewaga raczej należała od pokonanej drużyny polskiej. Pierwszą bramkę uzyskał Kuchar w 29 m. z dośrodkowania Szperlinga. Czechosłowacja wyrównuje w trzy minuty później przez Pollaczka z zamieszania podbramkowego po rzucie z rogu. Zwycięską bramkę uzyskuje w 31 m. w drugiej połowy nieobstawiony lewy skrzydłowy Dolejszi. Trzecią bramkę strzeloną przez czechów na parę minut przed końcem gry, nie uznał sędzia z niewiadomych powodów. W tej fazie gry goście grają ostro, kontuzjowani Ciszewski i Zastawniak opuszczają boisko, a ich miejsce zajęli **Pazurek** z „Pogoni" i **Chruścicki** z „Cracovii". Sędzia p. Gerö — dobry.

—:o:—

Ostatnie wiadomości lekkoatletyczne.

Jak się dowiadujemy z PZLA. Jugosłowiański ZL przysłał ostatnio depeszę, w której proponuje przełożenie wyznaczonego na 19 i 20 b.m meczu lekkoatletycznego Polska — Jugosławja. Wobec tego zawody te nie dojdą do skutku w przepisowym terminie. W miejsce tych zawodów warsz. CZLA projektuje urządzenie meczu lekkoatletycznego Ryga — Warszawa, lecz czy spotkanie to dojdzie do skutku w powyższym terminie, jest b. problematyczne.

O ile spotkanie Ryga — Warszawa nie odbędzie się w dniu 19 i 20 bm., wtedy zorganizowany zostanie prawdopodobnie III Challange Cup.

Na harcerskie zawody lekkoatletyczne w Sztokholmie wyjechali z Warszawy Trojanowski, Pędzich, Centkiewicz, Sas, Rębowski i inni.

Na zawody międzynarodowe w Bernie Morawskim w dn. 12 i 13 bm. stołeczna Polonja wysyła Sikorskiego i Fryszczyna i prawdopodobnie Rotherta oraz Łukaszewicza, zaś AZS — Szydłowskiego Malanowskiego, Grunera i Jaworskiego II.

Na zawody w Tallinie w dn. 13 bm. AZS. wysyła Kostrzewskiego i prawdopodobnie Weissa. Polonja zaś wysyła Cejzika.

Na międzynarodowe mistrzostwa Anglji stołeczny AZS zamierza wysłać sześciu zawodników.

Kostrzewski (AZS) startuje w dn. 13 b.m. w Tallinie, a następnie startować będzie prawdopodobnie w Londynie, Malmo, Sztokholmie i Paryżu.

Panna Lula Gorlof, znana zawodniczka AZS, wyjechała do Paryża, gdzie rozpoczęła trening w klubie „Clodo".

Na międzynarodowe II Igrzyska Kobiece w Goteborgu w dn. 27 — 29 sierpnia PZLA zamierza wysłać większą reprezentację. Pod uwagę brane będą następujące zawodniczki stołeczne: Konopacka, Gorlof, Warecka, Woynarowska, Czajkowska, Sadkowska, Jabłczyńska, Schabińska, Złotnicka i Ritnerówna.

Nowe boiska w stolicy.

Warszawy, 9 czerwca.

Stolicy przybędą niebawem trzy wielkie boiska sportowe, z tych boisko w parku Skaryszewskim zostało już niemal przez A.Z.S. wykończone, budowa stadjonu magistrackiego na forcie szczęśliwieckim idzie szybko naprzód, zaś na boisku Polonji w okolicy placu Broni również przystąpiono do pracy terenowej.

Porażka Kleinadla w grze podwójnej.

Paryż, 9 czerwca.

W międzynarodowym turnieju o mistrzostwo Francji para Kleinadel i Buzelet została pokonana po ciężkiej walce przez świetną parę Mishu i Gentien 4:6 7:9 6:4 3:6.

Konkurs sportowy „Expressu".

Ł. K. S. — Turyści ______ na korzyść ______

Do pauzy ______ na korzyść ______

Pierwsza bramka dla ______

______

Imię i nazwisko, dokładny adres.

Stolica nadsekwańska przeżywała jeden ze swych wielkich dni kolarskich.

Kolarskie mistrzostwo Belgji na torze Buffalo w Paryżu, zdobył po raz ósmy fenomenalny Linart.

Paryż przeżywał jeden ze swych wielkich dni sportowych kolarskich. — W dniu tym bowiem rozgrywane było mistrzostwo Belgji i sztajerów na klasycznym 100 klm. dystansie.

Wyścig ten już od lat dawnych rozgrywany bywa w Paryżu, a to ze względu na to, że Belgja nie posiada toru odpowiedniego do tego rodzaju wyścigów, i ogranicza się do torów odpowiednich dla biegów krótkich, które tylko dla amatorów, w większości wypadków, są dostępne.

Wyścig o mistrzostwo Belgji zgromadził na starcie najlepszych zawodników świata. Już los widocznie tak chce, na złość wszelkim intencjom i żądaniom człowieka, iż państwo, które najmniej interesuje się zawodami sztajerowskiemi, daje najlepszych kolarzy właśnie w tej gałęzi i stawia Belgję na czele w konkurencji świata.

Rozgrywki mistrzostwa Belgji w biegach sztajerowskich sięgają 1984 roku, dając wtedy zwycięstwo amatorowi Protin, dalej z kolei zwyciężali: 1895— Luyten amator; 1896 — Lupten; 1897— Boryam; 1998 — Lura am.; 1899 — Ca lifice am.; 1900 nierozgrywano; 1901— Kerff zaw. i Rolfam; 1902-3 nierozgrywano; 1904 — Arthur Vanderstuyft zaw. 1905 nie rozgrywano; 1906 — Tubbaxam. W r. 1907 przenoszą się już rozgrywki do Paryża, gdyż związek belgijski niechętnie organizował te wyścigi dla zawodowców. W roku tym zwyciężył Gerini zaw.; w latach 1908 i 9 zwycięzcą był Verbist zaw.; w dwuch latach następnych Goor zaw. Odtąd zwycięzcą był Linart siedem razy, Artur i Leon Vanderstuyft po razie.

W roku bieżącym na starcie poza Linart'em znaleźli się w znakomitej formie będący E. Aers, L. Vanderstuyft i Van Ruyseveldt, a także świetnie ostatnio jeżdżący Lejour i Vandenbosch.

Wyścig z miejsca prowadził Linart, mając za sobą Omego, Vanderstuyfta, Vandenbosch'a, Lejour'a, Van Ruysseveldt'a i Aerts'a. Po 8 okrążeniach Lejour atakuje i dochodzi Vanderstuyfta i Vandenboscha, co jest sygnałem do zwiększenia i tak ogromnie silnego tempa wyścigu. Linart po 10 klm. dochodzi Omego i mija go, to samo spotyka Vandenboscha, następnie Lepour'a i Vanden stuyfta.

Na opór natrafia dopiero przy mijaniu Aerts'a, walka trawa blisko 12 okrążeń i Aerts utrzymuje pozycję.

Po chwili nowy atak, który trwa 10 okrążeń. Aerts niewytrzymał i odpada, traci jedno okrążenie za drugim i ostatecznie wycofuje się z biegu. Wyścig w szalonym tempie prowadzi Linart, co jakiś czas mijając spółzawodników.

Po 40 klm. budzi się Vanderstuyft, odbija stracone u innych zawodników okrążenia i coraz zdecydowaniej wysuwa się na drugie miejsce. Jest to bodźcem dla Linarta, który prowadzi bieg w szalonym etmpie do końca, wygrywając go w rekordowym czasie 1 godz. 15 m. 48 sek., 2) Leon Vanderstuyft o 6 okrążeń w tyle.

Linart po raz ósmy zdobył mistrzostwo Belgji i uroczyście włożył trójkolorową koszulkę swego kraju.

—:o:—

Wiceprezydent wiedeńskiej „Hakoah"

o turnieju swojej drużyny w Ameryce.

Nasi antypodzi grają inaczej niż my.

Wiceprezydent Hakoah wiedeńskiej, dr. Eugenjusz Felix, który pierwszy z ekspedycji powrócił do Wiednia, dzieli się w następujący sposób wrażeniami z przedstawicielem „Neues Wiener Journal":

„Poziom gry amerykańskich drużyn footbalowych (zawodowych) jest bardzo wysoki. Drużyny footbalowe Ameryki stoją mniejwięcej na równym poziomie z najlepszą klasą europejską. — Większość zawodników amerykańskich klubów rekrutuje się z europejczyków. Ciekawem jest jednak, że szkoci, szwedzi, duńczycy, albo czesi, których główną zaletą jest technika w grze oraz kombinacja, nie stosują tego w klubach amerykańskich, gdzie najważniejszym jest indywidualne poczynianie graczy. Gra się tam ostro i energicznie. Dewizą amerykańskiego footbalu jest: więcej walki, a mniej gry.

Z zawodników Hakoah najwięcej sukcesów odniósł Gold. Doskonałym był Scheuer. Bardzo podobała się również Amerykanom gra Guttmana. Guttman najprawdopodobniej pozostanie w Ameryce.

Zdaniem moim wiedeński piłkarz amerykańskiego tempa nie przetrzyma dłużej, aniżeli rok. Gry toczą się przeważnie w szalonym tempie, jednakże nie brutalnie. Pokaleczenia na boisku należą do rzadkości.

Sukces finansowy Hakoah nie jest zbyt duży i stanowczo przereklamowany przez prasę europejską. Wydatki mieliśmy szalone. Dla przykładu nadmienię, że za najem boiska na 2 mecze zmuszeni byliśmy zapłacić 9.000 dolarów. — Jestem jednakże przekonany, że następny turniej przyniesie już naszemu towarzystwu duże zyski.

Pierwsze zawody na gruncie wiedeńskim rozegra Hakoah 13 b. m. ze Sportklubem. Jestem pewny, że zwyciężymy, jako że turniej Hakoah w Ameryce, nauczył zawodników prawdziwie walczyć o zwycięstwo.

Ekspedycja przywiezie ze sobą dużą ilość podarków, między innemi drogocenne puhary.

Sportowcy amerykańscy, bardzo żałowali, że z Hakoah nie przybył prezes austrjackiego związku piłki nożnej p. Hugo Meisl, który na drugiej półkuli jest bardzo znany.



Policjant zamordował żonę.

15-letnia dziewczyna pchnęła go na drogę zbrodni

Warszawa, 9 czerwca.

Ohydna zbrodnia przywiodła posterunkowego Pawła Nowaka na ławę sądową.

Nowak zamordował własną żonę, kobietę młodą, ładna i niewidzącą świata poza swym mężem.

Stanęła między nimi 15-letnia zepsuta dziewczyna, dla której Nowak zapomniał o Bogu i rodzinie.

Brutalnie zdradzana kobieta rozpaczała strasznie.

— Ja się chyba zabiję — mówiła do męża.

— Zabij się — drwił nikczemnik.

Nowakowa zażyła sublimatu. Uratowali ją sąsiedzi.

Nagle w stosunkach ich nastąpił niespodziewany zwrot. Nowak począł okazywać żonie daleko idącą serdeczność.

Któregoś wieczoru świątecznego zaproponował jej wspólny spacer za miasto. Przeprawili się łódką przez Wisłę i zaszli aż na podmiejskie pola. Widziano ich, jak siadali między drzewami.

Z wycieczki tej Nowak powrócił sam.

Nazajutrz znaleziono jego żonę z przestrzeloną głową i straszną raną w piersi prawdopodobnie od bagnetu.

Nowaka aresztowano i poddano badaniu. W ogniu krzyżowych pytań zwyrodniały morderca przyznał się do winy.

Obecnie wszakże przed sądem zmienił swe zeznania, dowodząc, iż wymuszono je biciem.

Warszawski sąd apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Żarskiego i przy udziale prokuratora Kamińskiego zatwierdził wyrok skazujący Nowaka na 15 lat ciężkiego więzienia, wydany w pierwszej instancji.

97 osób otrutych lodami.

Wilno, 8 czerwca.

Według wiadomości, nadeszłych z Mińska, w Moskwie w ciągu jednego dnia zanotowano 97 wypadków zatrucia lodami.

Tajna organizacja mścicieli.

Członkowie sprzysiężenia zdemolowali piekarnię, a właścicielkę wrzucili do rezerwuaru z kwasem.

Warszawa, 9 czerwca.

W piekarni p. Chany Honigsblum pracował utalentowany precelkarz Szloma Zajdenman.

Jako specjalista od fantazyjnego pieczywa, zjawiał się rano, a kończył zajęcie o godz. 4 popołudniu.

Szloma był zakochany. Codziennie wrost z piekarni biegł do domu, by zrzucić upudrowaną garderobę, poczem od świeżony, wyelegantowany, szedł na rendez-vous z młodziutką Ruchlą.

Lecz oto wczoraj p. Honigsblum zażądała od pracowników, by pozostali w piekarni o godzinę dłużej.

Ponieważ Szloma stawiał się sztorcem, piekarka schowała mu czapkę i kamasze, wskutek czego nie zdążył na randkę, a panna Ruchla obraziła się śmiertelnie.

Następstwa tych wypadków były smutne. Rozgoryczony Szloma zmobilizował kilkunastu zdecydowanych przyjaciół, stanął na ich czele i zaatakował lokal piekarni.

Wpadli jak huragan, gwiżdżąc, wyjąc, miotając obelgi. Właścicielka ukryła się między workami z mąką, lecz czujne oko Szlomy nie dało wyprowadzić się w pole.

Mściwy młodzian złapał świeżo ulepiona bułkę, zalepił pani Honigsblumowej usta, by nie mogła krzyczeć i wcisnął ją na środek pracowni.

A wtedy jeden z członków sprzysiężenia, p. Drapacz złapał piekarkę za głowę, Pinkus Grinkraut za nogi, szarpnęli i oto pani Chana runęła do kadzi z kwasem.

Ilekroć wychylała się z płynu, napastnicy bombardowali ją kawałami ciasta, a gdy wreszcie wygramoliła się i stanęła na nogach, niejaki Gołąb, wysypał jej na głowę pół worka mąki.

Zniszczyli przygotowane bułki i ucie-kli.

Pani Honigsblum oblicza straty na 320 złotych.

Ford zarobił w ciągu 7 lat 880 miljonów dolarów.

Nowy Jork, 9 czerwca.

W procesie wytoczonym przez Parket Rust Proof Company przeciwko Fordowi o sumę miljon dolarów z tytułu eksploatowania jakoby przez zakłady Forda patentu, będącego własnością wspomnianego towarzystwa, zostały ujawnione olbrzymie dochody zakładów Forda.

W ciągu siedmiu lat od 1917 do 1924 roku wynosiły one około 880 miljonów dolarów.

Dlaczego Ludendorf rozwodzi się z żoną?

Bo... pali za dużo papierosów.

Monachjum, 9 czerwca.

Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie w sprawie rozwodowej Ludendorffa.

„Achtuhrabenblatt" wbrew dotychczas podawanym wiadomościom komunikuje, że powodem w sprawie jest nie żona Ludendorffa, ale sam Ludendorff, który w motywach skargi podał, iż współżycie z żoną stało się dlań niemożliwe, ponieważ pali ona zbyt wielką ilość papierosów.

Przywódca liberałów

utworzył nowy rząd w Egipcie.

Kair, 7 czerwca.

Polska Agencja Telegraficzna.

Po konferencji z Zaglul paszą **przywódca liberałów Adżi pasza utworzył gabinet**, w którym on sam objął stanowisko premjera oraz ministra spraw wewnętrznych. **Były premjer Sahati pasza otrzymał tekę ministra spraw zagranicznych.**

Grad w Estonji.

Ryga, 8 czerwca.

Z Rewla donoszą: W Estonji spadł olbrzymi grad, który zniszczył około 300 gospodarstw i 2 tys. pudów zboża nasiennego.